KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW:PRZYJ:SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW:UPIĘKSZENIA·M:KRAKOWA

H. K.

REDAKCYA·I·ADMINISTRACYA
KRAKÓW.PL:SZCZEPAŃSKI:IV.

NUMER 6. 1. LIPCA 1911 R.

GŁÓWNY SKŁAD

„KRAKOWSKIEGO MIESIĘCZNIKA ARTYSTYCZNEGO“

W WARSZAWIE

U REPREZENTACYI KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

KSIĘGARNI STANISŁAWA SADOWSKIEGO

ULICA ZŁOTA Nr 1 TELEFON Nr 113—56.

Z OKAZYI PIĘĆDZIESIĘCIOLETNIEGO ISTNIENIA WYDAŁO

KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

„PAMIĘTNIK“

W OPRACOWANIU Dr. EMMANUELA ŚWIEYKOWSKIEGO.

Książka ta, obejmuje historyę Towarzystwa, spis wszystkich dzieł, wystawionych w ciągu pięćdziesięciolecia (1854—1904) i biografie ilustrowane podobiznami artystów.

CENA KOMPLETNEGO WYDANIA KOR. 10, MNIEJSZEGO KOR. 4. — DLA CZŁONKÓW CENA ZNIŻONA KOMPLETU 5 KOR., MNIEJSZEGO 4 KOR.

DO NABYCIA W KANCELARYI TOWARZYSTWA.

Jedyne pismo codzienne na kresach zachodnich zaboru austryackiego :: ::

„DZIENNIK CIESZYŃSKI“ od Nowego Roku pod redakcyą Dra JÓZEFA DIEHLA, walczy od lat sześciu z naporem niemieckim i czeskim na Śląsk i zachodnie powiaty Galicyi. — »DZIENNIK CIESZYŃSKI« powinien być czytany w każdym domu polskim na kresach, w każdem stowarzyszeniu i lokalu publicznym w całym kraju. Przedpłata roczna 14 Kor., półroczna 7 Kor. 20 hal., ćwierćroczna 3 K. 70 h. — Adres Redakcyi i Administracyi: Cieszyn, przy ul. Ciężarowej.

W TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

W KRAKOWIE, PLAC SZCZEPAŃSKI 4.

Telefon Nr 8 Konto poczt Kasy oszczęd. Nr 30226.

Można nabywać każdego czasu obrazy, rzeźby, akwaforty i inne reprodukcye bądźto za cenę ryczałtową, bądź też za spłatami miesięcznemi

Bilet roczny Tow. w cenie 10·20 K. = 9 Mk. = 4 Rbl., daje prawo do jednej premii, wzięcia udziału w losowaniu dzieł sztuki zakupionych przez Dyrekcyę oraz kart udziałowych na zakupno według wyboru a nadto daje prawo wolnego wstępu na zwycz. wystawy w pałacu sztuki.

NR. 6. — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 4. 1. LIPCA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:
MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·—	Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·—	ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

RUCH ARTYSTYCZNY W PARYŻU.

»Dyscypliny, dyscypliny!!«

Oto okrzyk, jaki się daje słyszeć w bezmiernej powodzi marmurów, gipsów i wielkich i małych obrazów i obrazków pstrych i szarych, malowanych wszystkimi sposobami i manierami, z zastosowaniem różnych teoryi, będących modą lub potrzebą chwili.

»Dyscypliny« i ten okrzyk, to hasło jest wykładnikiem wyższości sztuki francuskiej nad inne, jest tajemnicą jej nieustannego rozwoju. A nigdy może tego hasła tak nie potrzebowano, jak właśnie teraz i może też nigdy tak różnorodnie go nie pojmowano. Paryż jest jak olbrzymie ciało, poddane wiwisekcyi: przeglądając paryskie wystawy (a mamy obecnie do obejrzenia blisko 20.000 t. zw. dzieł sztuki), ma się wrażenie, że ci wystawcy to ludzie, z których każdy przyniósł jakąś ułomność, kalectwo swoje na widok publiczny i nieskończone, kilometrowych ciągłości sale podobne są raczej do szpitali, niż do świątyń piękna.

Mamy kilka w roku Salonów, zdawałoby się, że kilka przeciwnych, zagorzałych w walce obozów — i któż z nich największe ma prawo rzucić przeciwnikowi okrzyk, wzywający do karności w sztuce, do istotniejszego wyciągania wniosków i nauki z doświadczeń dawnej sztuki. Który? Żaden.

Czyż odjąwszy kilkadziesiąt ekscentrycznych i histerycznych dziwactw z Salonu niezależnych, znajdziemy jaką większą, zasadniczą różnicę od oficjalnego Salonu des Artistes français? Dawniej cztery Salony były to cztery obozy o zdecydowanej, różnej broni. dziś wzajem użyczają sobie wspólnej maski i zacierają granice.

A jednak w Paryżu nurtuje chaos prądów, mniej lub więcej znaczący się na wystawach. Są tu Cezanniści, Matissowcy, są »kubiści«, są naśladowcy sztuki Konga — zdaje się, jakby wiekowa zemsta popchnęła niektórych europejczyków do naśladownictwa pogardzanych przedtem murzynów — są prymitywi, bizantyjczycy, grecy, egipcyanie i t. d., a wszystkim jest wspólne poszukiwanie zasad formy. W tem się różnią, że różnie te zasady pojmują.

Powszechnem i głośnem jest zdanie, że obecny ruch artystyczny jest przedewszystkiem silną reakcyą przeciw impresyonizmowi. Czy słusznie to można nazwać reakcyą?

Impresyonizm będzie miał zawsze tę zasługę, że pierwszy, po ostatnich wiekach upadku w sztuce, niezależnie od jakichkolwiek ubocznych względów, zaczął przywracać istotne znaczenie czynnikom sztuki. Kazał artyście prosto, szczerze zwrócić się do natury, jako głównego źródła dobrej sztuki. Nauczył widzieć czyste, niepokalane barwy, miast brudów. rozpanoszonych złem rozumieniem starych mistrzów. Impresyonizm być musiał, jako konieczność historyczna, wypełnił swe zadanie, a po impresyonistach poszli ich następcy dalej, na fundamencie raz postawionym zaczęli nowe cegły stawiać, budowę poczęli rozwijać i wzbogacać, lecz nie znaczy to, by byli reakcyą przeciw swym mistrzom.

Ta zupełna bezinteresowność w dociekaniu zadań sztuki, to bezwzględne niepowodowanie się żadnym innym celem, jak tylko doskonałością obrazu, było znamienną cechą Cézanne'a i Van Gogha, mniej zaś stylizującego Gauguina. Cézanne rezygnując z jakichkolwiek efektów, chciał z kawałka płótna zamalowanego uczynić płaszczyznę, dekoratywnie zharmonizowaną, bez względu co obraz przedstawiał. W Cézannie impresyonizm się przeradza w żądzę dania obrazu jako całości, bezwzględnie w sobie zamkniętej. On to pierwszy w nowem malarstwie, malując krajobraz, traktuje równorzędnie człowieka, drzewo, rzekę, chmury — jako kształt. Na malowanej płaszczyźnie ma to wszystko jednakowe znaczenie, a nie jest tylko obojętnym dopełniaczem człowieka. Wszystko w naturze jest kulą, stożkiem lub sześcianem, mówił Cézanne. Ze swoich wyników nie był Cézanne zadowolonym. Jego obrazy, o różnej skali i wartości, są dowodem, że ten, kto je malował, nie pragnął efektownych obrazków, tylko z całą namiętnością wytężał się, by dać doskonały kształt. I jego obrazy są przedewszystkiem dokumentami, mówiącymi o ciągłem wytężeniu ku doskonałości.

Następcy Cézanne'a wzięli imię jego za hasło, a środki za cele. Osiąganie harmonii choćby przez

deformacyę kształtu — to dążność Matissów, Van Dongenów. W samej zasadzie tkwi już parodoksalność. Obniżają oni wartości, zdobyte przez Cézanne'a i zamieniają w formułę, nieomal w receptę, z których powstaje długi i monotonny szereg ludzkich deformacyi, karykatur mimowolnych, już nie mówiąc o »rzeźbie« Matissa, do wszystkiego podobnej, tylko nie do rzeźby.

Tem, czem w malarstwie był impresyonizm, powstały całym szeregiem przyczyn historycznych, tem podobnem w rzeźbie francuskiej jest Rodin. Rodin ma dziś znowu następców, którzy dalej od niego pchnęli pojęcie rzeźby. Rodin był przeciwstawieniem reszty pseudo-klasycyzmu: zwrócił się on do natury, doskonale charakteryzując jej zalety i wady. W tym niewyborze, nierozróżnianiu rzeczy istotnie koniecznych od niepotrzebnych, tkwi wielkość i małość Rodina. Gdy rzeźbi »Myśliciela«, ten »Myśliciel nie jest wcale myślicielem i napewno nie bardzo umie myśleć. Jest to gruby, ordynarny tragarz z hal, o głowie kretyna, bez czaszki, któremu najniepotrzebniej kazano się rozebrać i przybrać niewygodną pozę. Cała figura jest długą opowieścią o setkach mięśni, któreby anatom umiał ocenić. Figura ta, zalana umiejętnie zieloną farbą, gubiącą niezliczony szereg szczegółów, jest maleńka przed Panteonem, mniejsza od każdej tanagry, któremi się Rodin zachwyca, a jednak nie rozumie. Pięknie brzmiący tytuł »Myśliciela« daje »krytykom« możność obszernego mówienia o »myślicielach«.

I czy »Święty Jan Chrzciciel« nie jest także studyum naturalistycznem nagiego, rozebranego przed chwilą robotnika, studyum, gdzie wiązadła poszczególne są świetnie rozwiązane, ale jednak nie jest rozwiązane zadanie całości. Tak pod »Myślicielem«, jak i pod »Św. Janem« możnaby zmienić tytuły i napisać, że są to wierne, doskonałe w charakterystyce fragmentów, portrety tych, a tych modeli, zmuszonych do niewłaściwych im póz.

Zalety Rodina leżą w umiejętności świetnego charakteryzowania szczegółów widzianego przedmiotu, wada Rodina polega na nieobejmowaniu całości siłą tej charakteryzacyi i na wprowadzeniu malarstwa do rzeźby.

Ludzką nawyczką jest dążenie po linii najmniejszego oporu, nic dziwnego, że jednostki, znajdujące się w sferze pewnego wpływu, więcej ulegają błędom, niż zaletom. I wpływ Rodina rozprzestrzenił się więcej do dodziś dnia pokutującej malarskości, niż do pogłębienia formy. Niedokończone marmury, zalane niewyraźne kształty, coraz częściej nieobejmowanie kształtu ze wszystkich stron — to dowodzi, że u Rodina widziano tam zalety, gdzie właśnie są błędy, a zalet odkryć naprawdę nie umiano.

Z wpływem źle zrozumianego Rodina złączył się wpływ Trubeckiego, nie — rzeźbiarza. Czyż można dopatrzeć się kształtu w podrapanej kupie gliny? Może to być tylko sugestyą i to sugestyą chwilową tylko, co nie przeszkadza, że Trubecki dopełnił miary rozpasanego malarstwa w rzeźbie.

Od czasu gdy impresyonizm się dokonał, a Rodin posunął w rzeźbie charakterystykę indywidualnych cech modela do granic, coraz żywiej, coraz częściej powstaje pytanie nad istotą zadań malarstwa i rzeźby. Powstaje zrozumienie impresyonizmu, jako studyum pewnych środków malarstwa.

Rzeźbiarze powoli, niejasno zdają sobie sprawę, że nawet najlepsza charakteryzacya poszczególnych części, najdoskonalej rozwiązane wiązadła pojedyncze, nie wypływające z całości bryły, nie stanowią dowodu, że mogą się znajdywać na rzeźbie tylko dlatego, że rzeźbiarz widział to na modelu. I malarstwo, i rzeźba zaczyna tęsknić do powrotu do architektury, zobaczono, że moment, w którym ten rozbrat nastąpił, był początkiem stałej i coraz niżej stępującej dekadencyi w ciągu wieków. Niewyraźnie, niejasno, ale coraz silniej objawia się przekonanie, że t y l k o w ś c i s ł y m z w i ą z k u t y c h t r z e c h s z t u k l e ż y i c h z d r o w i e.

I równocześnie poczyna się ogólne zainteresowanie sztuką najdawniejszych czasów. O ile przed dziesiątkami lat sięgano przeważnie najdalej do Rafaela, do Odrodzenia, a grecką rzeźbę poznano z najgorszej jej epoki lub przez ręce rzymskie, obecnie niema prawie czasu i narodu, któregoby sztuką się nie zaciekawiano, a przedewszystkiem sztuką najstarożytniejszą. I tu jest broń obosieczna, tu tkwi niebezpieczeństwo, którego obrazem może być dzisiejszy ruch artystyczny. Wyrzec się poznawania przeszłości, to znaczy, wyrzec się korzystania z doświadczeń, jakie nam daje historya, to znaczy ciągle zaczynać od nowa i ciągle odkrywać Amerykę. W przeszłości tej zobaczono sztukę różnych czasów i ludów tak potężną, że dzisiejsza wydaje się wobec nich zupełnym upadkiem. Jakie stąd wysnuć konsekwencye?

I w dzisiejszym ruchu artystycznym widzimy konsekwencye wysnute najdziwaczniej, zdałoby się, zdaleka patrząc, że nieprawdopodobne. Głównym motywem ciągle jest poczucie upadku sztuki i oto zjawiają się usiłowania kontynuacyi tych lub owych dawnych stylów. Ma być to lekarstwem na dzisiejszy b e z s t y l. Lecz czy człowiek północy, człowiek śniegów i lodów, człowiek elektryczności i podbijacz powietrza może się nagle pewnego poranku obudzić i czuć się egipcyanem, bizantyjczykiem, grekiem lub gotem z ich duszą, z ich religią, z ich pojęciami i pragnieniami? Jest to niemożliwem, lub będzie fałszem. Lecz dzisiejszy artysta, dzisiejszy człowiek winien korzystać z doświadczeń wiekowych, a doświadczeń tych uczyć się może i od greka i od japończyka, od tych i tamtych czasów i narodów; doświadczeniami temi winien się wzbogacać i pracy swej dawać stałe, zdecydowane fundamenty.

Formy raz dokonane nie mogą ponownie ożyć. Stały się.

Jeśli rozglądniemy się po ostatnich dziesięcioleciach sztuki francuskiej, zobaczymy, że to, co dziś stało się kwestyą dnia, było już poprzednio podjęte świetnie przez wielkich artystów. Takim był Ingres i twórca »Rybaka« Puvis de Chavannes. Puvis de Chavannes miał kulturę — kulturę, to znaczy, umiał korzystać z doświadczeń znanej mu przeszłości. Oko jego błądziło po dziełach sztuki europejskiej i wschodniej i wyciągało z nich wnioski natury ogólnej, zasadniczej. Puvis de Chavannes uzasadnia, w przeciwieństwie do impresyonistów, każdą linię i barwę, stara się uzasadnić, wyrazić powód, dla którego się znajdują w wzajemnem sąsiedztwie.

W rezultacie jego malarstwo jest malarstwem w s p ó ł c z e s n e m, krajobraz nadsekwański i ci rybacy nie są stylizowani. Są oni jaknajbardziej naturalni i bez pozy. Stylizowania bowiem nie zniesie żadna sztuka. To, co zwyczajnie zwykło się nazywać s t y l i z o w a n i e m w dawnej sztuce, jest spowodowane przez m a t e r y a ł, a więc czy to kamień, marmur, witraż, mozaika i t. d. i przez swą u ż y t k o w o ś ć, której ma służyć dzieło sztuki. Sztuczne

nadawanie owej stylizacyi jest zatraceniem najważniejszej istoty sztuki, jej naturalności.

A właśnie stylizowanie jest kardynalną wadą u tych artystów, którzy sztucznie chcieliby prowadzić kontynuacyę przedwiekowych stylów.

Rzecz znamienna, że kierunki najbardziej radykalne i skrajne w tym ruchu reprezentują cudzoziemcy. I francuzi im nie ustępują kroku. Salony są obrazem zupełnego upadku. Bezkształt, monotonia, olbrzymie góry marmuru, olbrzymie i małe płótna, nie wiedzieć poco i na co spłodzone, Ci wystawcy to nie są ludzie, którzyby szaleli żądzą kształtu i barwy. Oni malując i rzeźbiąc, musieli się nudzić, bardzo, bardzo się nudzić!...

Dwadzieścia tysięcy »dzieł sztuki«!...

Po małych wystawach widać usiłowania zdecydowanego ujęcia kształtu. Górne motto wyszło z Cézanne'a, wielu prowadzi to aż do geometrycznego komponowania kształtu. Picasso np. operuje samymi trójkątami. Głowa, człowiek jest namalowany trójkątami ostro modelowanymi. Są i Picasiści i malują kwiaty, nawet okrągłe wazony w trójkąty... Inni biorą za podstawę eksperymentu koło, soczewkę itd. Oto chaos, w którym się kłębi cały obecny ruch artystyczny.

W obecnem malarstwie francuskiem najpoważniejszem jego przedstawicielem jest Maurice Denis, który usiłuje w sobie łączyć tradycye Puvis de Chavannes'a z doświadczeniami ostatniej szkoły. W rzeźbie Maillol ma tę zasługę, że w epoce Rodenizmu, cząstkowego ujmowania kształtu i rozmalowania w marmurze, przeciwstawił usiłowania ujęcia całości, którejby każdy szczegół, każda część się podporządkowywała i z niej wynikała — usiłowania, bowiem jego rzeźby nie są zdecydowanym żelaznym kształtem, ale więcej teoryą. Despiau, najwybitniejszy rzeźbiarz paryski obok Rodina, tem się korzystnie różni od Maillola, że czuć w jego główkach więcej bezpośredniego zetknięcia się z naturą.

Bourdelle nie stoi na linii historycznego rozwoju rzeźby francuskiej, tak jak tamci tę właśnie mają zasługę. Umysł to raczej spekulatywny, niż dociekający kształtu. Uczeń Rodina, jemu też najwięcej zawdzięcza, ale nigdy nie podaje tych wartości, co jego mistrz. Przejął od niego manieryczne zawichrzenie i posiatkowanie płaszczyzny w tym stopniu, do jakiego Rodin nigdy nie doprowadza nawet w ostatnim swym okresie. Stosunek Bourdelle'a do Grecyi, do Assyryi, do Gotyku jest powierzchownym i w tym kierunku nie przeprowadzając głębszego studyum, daje zamącone ich wrażenie. Jego rzeźby są rezultatem z różnych stron zbiegłych, nieskoordynowanych wrażeń. Takim jest »Łucznik«, fałszywie skomponowany, bo w rozkraczonej sylwecie najwięcej miejsca zajmuje obojętna bryła, o którą noga się opiera; karykaturą assyryjską, zupełnie chybionym jest »portret Rodina«. Obecnie wystawiona, przy innym posiatkowanym portrecie, figura greckiej boginki ma przedewszystkiem wady konstrukcyjne, linie nie piętrzą się należycie na sobie, niema należytego załamania linii w biodrach, figura nie jest zbudowaną.

»Dyscypliny«! I jakież to hasło ma znaczenie? większe, niżby się wydało.

Gdy weźniemy polską sztukę, polskich artystów, to są to komety, światła wytrysłe niespodzianie, bezprzyczynowo na polskiem niebie. I ileż tych komet gaśnie, zanim zabłyśnie, zanim zaświeci!

Inaczej zupełnie z sztuką francuską. Od paru wieków ma ona tradycyę i jak legion wytrwałych pracowników, krok za krokiem ciągle naprzód stąpa, ciągle się posuwa, ciągle się rozwija, a każdy pracownik kładzie cegłę do jednej, wspólnej świątyni. Zdaje się, jakby to była jedna rodzina, jakby z ojca na syna dziedziczyli zdobyte skarby i nowe zdobywali. Oni są gospodarzami i roztropnie z namysłem rządzą kształtem i barwą. Gdy przyszedł Manet, był on malarzem, który w swem ręku umiał skupić zdobycze swoich poprzedników Impresyoniści wyciągnęli wnioski z Delacroix i jego współczesnych. Francuscy artyści nie rodzą się bynajmniej z tym tupetem i nieomal teatralnym gestem, z jakim w świat sztuki wchodzą przeważnie słowiańscy artyści. Oni są pracownikami i to przedewszystkiem pracownikami.

Nie kochajmy ich sztuki, nie chciejmy jej kochać, bo obcą ma duszę, ale umiejmy ją szanować.

Obecnie ich sztuka znajduje się w chaosie, lecz porównajmy ten chaos z stanem innych sztuk. W chaosie sztuki francuskiej ciągle się objawia żądza doskonałości i do tego dążą z świadomością, choć różnych dróg używają Na gruncie francuskim nie mógłby wpływ prądów literackich do tego stopnia przesiąknąć artystów, jak to przed niedawnymi laty w Krakowie panujący kierunek czysto literacki wywarł fatalny wpływ zwłaszcza na rzeźbiarzy i kilka wybitnych talentów wprowadził niechcąco na manowce i zatracił. Pomogło w tem społeczeństwo, które do dziś dnia nie ma czujnej, mądrej krytyki. Pokazało się dobitnie, że niestety w Polsce niema jeszcze tradycyi zdrowia, o które walczy zaledwo może kilka jednostek... że niema jeszcze środowiska artystycznego i w tem jest zasadnicza różnica z Paryżem.

I tu właśnie musi nastąpić rozumienie dyscypliny. Można czuć w sobie zapał, szał, potęgę stu nadgwiezdnych koni, lecz niczem to, jeśli się nie jest równocześnie mądrym woźnicą, który lejce krótko trzyma i bieg rozkazuje.

My nie kochamy i nie kochajmy sztuki francuskiej, ale się od niej uczmy gospodarstwa najistotniejszemi narzędziami sztuki. Oni są gospodarzami w swej sztuce, my nie, tak samo jak francuzi są społeczeństwem społecznem, a my społeczeństwem niespołecznem. Umiejętność rządu swojemi siłami to siła każdego społeczeństwa tak w sztuce, jak w każdej innej dziedzinie. Francuzi są jedynymi. którzy od paru wieków mają żyjącą szkołę i umieją pracować. Polacy stanowią doskonały, świetny materyał, mają jednak kardynalną wadę — **nie umieją pracować.**

Jeśli weźniemy kilkutysięczną w liczbie uczniów l'école des beaux arts i porównamy wyniki laureatów prix de Rome z rezultatami niektórych lat Akademii Sztuk piękknych w Krakowie, to aż dziwnie, że wypada absolutnie na korzyść krakowskiej Akademii. A jednak ci wychowankowie po wyjściu z Akademii nie umieją pracować, nie wiedzą, jak pracować i choć są lepszym materyałem od paryskich kolegów, giną i przepadają w społeczeństwie, które nie wie, co z nimi robić i które ich nie chce! Na polskiej sztuce odbija się, że nie jesteśmy społeczeństwem wychowanem. W niektórych dziedzinach społeczeństwo polskie jest starem, w innych niemowlęciem.

Dyscyplina, karność, umiejętność wychowania samego siebie i praca! praca! praca! oto są fundamenty, na których się wszystko wznosi i na których także wznosi się sztuka! Niech nam te słowa nie wydają się słowami, jest aż tysiąc i więcej powodów, byśmy się nad niemi głębiej zastanowili u nas, na polskim gruncie!

Włodzimierz Konieczny.

WYSTAWY
W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

I.

Wystawa obrazów w jednej z bocznych sal gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych jest z kolei 15-tą, którą, przykładem lat poprzednich, na dochód Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury urządził Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski. Na umiejętnie i z wielkim smakiem ugrupowany zespół składają się obrazy dawnych polskich i obcych malarzy, ukryte w prywatnych polskich zbiorach, przedstawiające cenny, a przeważnie niedostępny materyał dla naukowych badań.

Połowę wystawy obejmują obrazy i rysunki artystów polskich, lub należących do polskiej szkoły. Do najwcześniejszych należy religijny obraz cechowej krakowskiej szkoły z r. 1516, z parafialnego kościoła w Niegowici. Malowany temperą na lipowem drzewie, przedstawia »Św. Annę Samotrzecią« w otoczeniu świętych, z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym u góry. O ile złocone wygniatane tło o renesansowej stylizacyi liści i kwiatów maku odpowiada czasowi powstania obrazu, o tyle w przedstawieniu postaci, strojów, zwłaszcza w interpretacyi strony ikonograficznej, znać wybitne wpływy wczesnej niemieckiej (norymberskiej) szkoły, epoki, poprzedzającej twórczość Albrechta Dürera.

Bezpośrednio do przejścia wieku 18-go w 19-ty wprowadzają obrazy Aleksandra Orłowskiego. Wielki nadmorski krajobraz z okolic Kaukazu pochodzi z epoki dojrzałej twórczości artysty; kolorystyczna siła w oddaniu złotego blasku południowego słońca, temperament i trochę powierzchowna rutyna techniczna charakteryzują okres wyzwolenia się artysty z pod wpływów Norblina, zaledwie słabem echem odbijających się w traktowaniu włosko-francuskiego sztafażu na pierwszym planie. Wcześniejsze czasy A. Orłowskiego reprezentuje portret »Petyhorca«, a początek petersburskiego okresu, »Rosyjski gwardzista na koniu«.

Na tej samej ścianie Józefa Pitschmanna (?) portret Jana hr. Potockiego — »Podróżnika«, blady w karnacyach, o niezwykle silnym, jakby tragicznym wyrazie twarzy, jest zbliżony ogólnym charakterem do rosyjskiego portretowego malarstwa początków 19-go wieku.

Szlachetny portret młodego jenerała Władysława hr. Zamoyskiego (r. 1832), pendzla Wojciecha Kornelego Stattlera, złotawo-brunatnym kolorytem przypomina pobyt krakowskiego artysty w Rzymie i patynę wzorów włoskiego quattrocenta.

Poza portretem Biskupa kijowskiego X. Franciszka Ossolińskiego — szkoły Marcella Bacciarellego, uwagę zwracają portrety mało znanych artystów polskiej szkoły, jak Józefa Sonntaga, Franciszka Lampiego, Stanisława Aleksandrowicza, Jana Maszkowskiego.

Dział polskiego malarstwa uzupełnia piękne, delikatne w rysunku, studyum do historycznego obrazu Artura Grottgera (Chorąży), oraz kilka rysunków z kollekcyi: Prof. J. hr. Mycielskiego. Na pierwszy plan występują dwa znakomite rysunki (czerwoną kredką) aktów męzkich A. Grottgera, następnie lekko kolorowane akwarellą piórkowe rysunki Cypryana Norwida — »Ecce Homo« i historyczna scena Klemensa płatnerza z Tenczyńskim, dalej wykończony w najdrobniejszych szczegółach ołówkowy autoportret Marcellego Maszkowskiego, Feliksa Sypniewskiego — portret księcia Józefa Poniatowskiego na koniu i »Wieśniak« Ludwika Kurelli.

Wśród obrazów hollenderskrej szkoły pierwsze miejsce zajmuje Jana Livensa (1607—1674) portret młodego mężczyzny w czerwonym, okolonym futrem, płaszczu, zarzuconym na białą suknię z szerokimi rękawami. Doskonałe w rysunku i barwnej harmonii dzieło najlepszego okresu twórczości artysty, w którym krystalizują się wpływy dwóch mistrzów szkół hollenderskiej i flamandzkiej — Rembrandta i Van Dycka, jest bezprzecznie najpiękniejszym obrazem wystawy, godnym zająć miejsce w pierwszorzędnej europejskiej galeryi. Obok niego znakomicie modelowany, utrzymany w chłodnych tonach, pełen wyrazu portret Maryi Henryetty Stuart — Jakóba Adriensza Backera (1608—1651), w dalszym ciągu typowe hollenderskie sceny Dircka Stoopa i Jana Olisa, »Zuzanna w kąpieli« szkoły Adriana van der Werffa, parę krajobrazów i portretów, wreszcie znacznych rozmiarów panneau — »Allegorya skrzętności« Gerarda van Nymegen, hollendra 18-go wieku, naśladującego dekoracye François Buchera.

Włoskie malarstwo reprezentuje »Madonna z dzieciątkiem« szkoły Carla Maratty, »Św. Rodzina z św. Teresą« szkoły florenckiej, »Czterej święci w glory medyolańskiej szkoły i »Krajobraz o zachodzie słońca« szkoły Claud Lorrain'a.

Wyjątkowo pięknym jest portret Zygmunta Krasińskiego malowany przez Ary Scheffera. Odbija się w nim taki smutek i głębia uczucia, jakgdyby w linje i barwy malarza przelały się myśli i słowa wielkiego poety.

Zamyka wystawę charakterystyczny dla swojej epoki o pastelowych tonach piękny portret Michała Jana Paca, starosty ziołowskiego, znanego z dziejow konfederacyi barskiej, pendzla francuskiego malarza Aleksandra Roslin'a.

II.

W salach współczesnej sztuki pozostała znaczna część obrazów i rzeźb z wystawy majowej. Z pośród świeżo nadesłanych wyróżniają się dwie doskonałe akwarele Juliusza Fałata, krajobrazy Stanisława Gałka i kollekcya obrazów Artura Markowicza.

Studya J. Fałata, wykonane z wielką swobodą techniczną, konsekwentne w barwnych walorach i przejrzystych chłodnych tonach, posiadają wiele cech prawdy i życia.

Krajobrazy St. Gałka, zwłaszcza zimowe, są znacznym krokiem naprzód w rozwoju talentu młodego artysty. Z szczególnem uznaniem można podnieść sumienne studyum natury, pogłębione zrozumienie jej nastrojów, szczerość i prostotę, w oddaniu kolorystycznej strony.

W pastelowych rodzajowych scenach A. Markowicza, wnętrzach o typowym charakterze, znajduje bardzo umiejętne zastosowanie światłocień. Jakkol-

wiek w pracach tych nie dominują nowe tendencye, należy je jednak zaliczyć do poważnych, uznając artystyczną kulturę i pierwszorzędne zalety techniczne. Jednym z najwdzięczniejszych jest niewielkich rozmiarów obrazek p. t. »Uczony« (Nr kat. 71).

Na pochlebną wzmiankę zasługują, skromny i bezpretensyonalny autoportret Jana Januszewskiego, dość oryginalny krajobraz — »Jezioro Łotewskie« Wilhelma Wyrwińskiego, »Portret p. H.« Zbigniewa Pronaszko, Studya Kazimierza Sichulskiego i Stanisława Szygla.

St. Turczyński.

DYREKCYA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem p. Piotra Stachiewicza dnia 18. b. m. powzięła uchwałę naznaczyć pierwsze półroczne losowanie dzieł sztuki na dzień 9. lipca b. r. Następnie postanowiła zakupić do rozlosowania następujące obrazy: S. Frommera: »Dziewczyna wiejska«, St. Gałka: »Wiosna w Tatrach«, Wł. Kuglera sześć akwafort, A. Markowicza: »Staruszki przy piecu«, T. Niesiołowskiego: »Martwa natura«, M. Trzcińskiego: »Poobiednia godzina«, M. Trzebińskiego: »Baptisteryum w Siennie«, St. Żarneckiego: »Kwiaty«, nadto przeznaczono do rozlosowania 15 kart udziałowych na zakupno akwafort i jedną kartę udziałową na kupno obrazu według uznania i wyboru członków wygrywających.

Wreszcie uchwalono uzupełnić postanowienie regulaminu wystaw zastrzeżeniem, że nietylko dzieła gdzieindziej w Krakowie wystawione nie mogą być powtórnie na wystawę w pałacu sztuk pięknych przyjęte, ale również każdy wystawca w pałacu sztuk pięknych, jak to zresztą wszędzie indziej jest praktykowane, obowiązany jest przestrzegać zasady, iż równocześnie nie może obsyłać w Krakowie wystawy innego towarzystwa.

NA KONKURS GRAFICZNY IMIENIA P. HENRYKA GROHMANNA

nadesłało dotychczas do pałacu sztuk pięknych w Krakowie 16-tu artystów 86 akwafort. Autor z godłem »Sztuka« nie dołączył wymaganej koperty z nazwiskiem. Po rozstrzygnięciu konkursu przez zaproszonych jurorów, co ma nastąpić w pierwszej połowie lipca b. r., urządzoną będzie z prac nadesłanych wystawa w wielkiej sali nowo wybudowauego gmachu hr. Zamoyskiego na Krupówkach w Zakopanem, poczem zbiór ten wystawiony będzie w pałacu sztuk pięknych w Krakowie. Niniejszem uprasza się wszystkich biorących udział w powyższym konkursie o podanie cen akwafort celem wydrukowania ich w katalogu i ułatwienia sprzedaży.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ SZTUKI KOŚCIELNEJ.

Przypominamy niniejszem wszystkim interesowanym, że termin zgłoszeń na wystawę kościelną, mającą się otworzyć dnia 1. grudnia 1911 w pałacu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie upłynął z dniem 1. lipca 1911 r., że zatem zgłaszający się później tylko przy niezwykłych zaletach artystycznych dzieła mogą liczyć na dobre pomieszczenie.

Komitet wykonawczy Wystawy współczesnej sztuki kościelnej postanowił przybrać do swego grona pp.: prezesa Izby rękodzielniczej Piotra Kosobuckiego i Andrzeja Sydora jako przedstawicieli rękodzielnictwa krakowskiego. Następnie uchwalił zapraszać w miarę potrzeby przedstawicieli poszczególnych rękodzieł do Komisyi rozpoznawczej, gdy przyjdzie pod obrady kwestya przyjęcia na wystawę wyrobów artystycznego przemysłu.

Wreszcie Komitet powziął przychylną uchwałę dotyczącą petycyi stowarzyszenia »Kilim«, które życzy sobie finansowego poparcia zgłoszonych na wystawę wyrobów.

KOLONIA ARTYSTYCZNA WE WSI RYBINISZKI NA INFLANTACH POLSKICH.

Kolonia malarska, założona przez p. Eugenię Kierbedź w r. 1902, w jej własnym majątku Rybiniszki na Inflantach, (gub. Witebska, pow. Reżycki, dojazd do stacyi kolejowej Ruszony, droga Żel. Warszawsko-Petersburska); jest do rozporządzenia art. malarzy, rzeźbiarzy i literatów, w sile wieku (bez żon lub dzieci) chcących pracować, względnie wypocząć (lecz nie chorych). Dwór z ogrodem odpowiednio przebudowany, w którym się mieści kilkanaście gościnnych pokoi, (niektóre z nich zostały zaopatrzone w pracowniane okna), kilka sal do wspólnego użytku, jakoto sala bilardowa, pokój stołowy, salon, biblioteka etc., to wreszcie konie dla chcących jeździć na dalsze wycieczki, przez większą część roku jest do usług gości. Bliższych informacyi może udzielić Dr Karol Benni kurator tej instytucyi.

Koszt podróży z Warszawy wynosi kilkanaście koron. Miejscowość ta jako położona na północy przedstawia zwłaszcza dla pejzażystów, malujących śniegi, niewyczerpane bogactwa motywów.

M. T.

W OBRONIE CZCI.

W ostatnich czasach pojawiły się pisma pióra p. Adama Cybulskiego, b. sekretarza Akademii Sztuk Pięknych, zwrócone przeciwko prof. Józefowi Mehofferowi. Napaści zawarte w nich, ponawiane od kilku lat przez p. Cybulskiego, zostały już raz poddane przez p. Mehoffera za radą świadków honorowych obu stron pod orzeczenie »Ligi dla obrony czci«. Sąd tej Ligi, złożony z pp. prezesa J. Męcińskiego, prof. Zolla seniora i prof. Fiericha, wydał wyrok, odpierający wszelkie zarzuty p. Cybulskiego jako zupełnie bezpodstawne. Wobec tego piętnujemy z oburzeniem pisma obecnie wydane, jako paszkwil, szarpiący cześć nieskazitelnego człowieka i znakomitego artysty.

Teodor Axentowicz, rektor Akademii Sztuk pięknych, prof. Napoleon Cybulski, Józef Czajkowski, Stanisław Czajkowski, prof. Włodzimierz Czerkawski, prof. Władysław Ekielski, prof. Stanisław Estreicher, Stefan Filipkiewicz, Karol Frycz, prof. Wł. L. Jaworski, red. Michał Konopiński, dyr. Feliks Kopera, Stanisław Kopernicki, prof. Stanisław Krzyżanowski,

Dr H. Kunzek, prof. K. Laszczka, red. Leonard Lepszy, arch. Franciszek Mączyński, prof. Kazimierz Morawski, prof. Julian Nowak, Witold Noskowski, Stanisław Podgórski, Władysław Prokesch, Ludwik Puszet, prof. Michał Rostworowski, prof. Jan. M. Rozwadowski, Ferdynand Ruszczyc, prof. Maksymilian Rutkowski, Dr Adam Rydel, Dr Lucyan Rydel, Jan Szczepkowski, Tadeusz Żuk Skarszewski, Konstanty Srokowski, Dr Grzegorz Stanisławski, red. Rudolf Starzewski, Jerzy Warchałowski, prof. Stanisław Wróblewski, inżynier Stanisław G. Żeleński.

STAN SKŁADEK

NA UTWORZENIE FUND. NAGRÓD RZEŹBIARSKICH

IM. PROF. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO

w Akademii Um. w Krakowie.

Według wykazu w zeszycie 5 Miesięcznika fundusz wynosił . . .	1205 K. 22 h.
P. Henryk Grohmann złożył w kasie Towarzystwa 16. czerwca 1911 .	500 « — «
Razem złożono na winkulowaną książeczkę krak. Banku kredytowego	1705 K. 22 h.

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

NASZE SZOSY I DROGI.

W krajobrazie odgrywa droga niepoślednią rolę. Nietylko, bowiem, dalekiemi prospektami lub zręcznie poprowadzoną serpentyną, cechuje ona dany obraz, ale już choćby dlatego, że jest ona dla bardzo wielu ludzi jedynem miejscem, z którego się krajobraz obserwuje. Sama zaś droga, jej właściwe założenie, jej stan zarówno z technicznego jak i estetycznego punktu widzenia, daje miarę kultury danego kraju.

Przedstawiciele wielkich kulturalnych faz pozostawiali po sobie ślady pod postacią monumentalnych budowli; mamy: Indye, Egipt, Grecye, Rzym. Wśród tych monumentów drogi pozostawiają niezatarte wzory które stały się dla obecnych mieszkańców tych stron przykładem, powiemy tradycyą. Włosi, Węgrzy żyją tą tradycyą. Logiczne rozwiązanie postawionego zadania, dobieranie trwałego i szlachetnego materyału, dokładna robota obliczona na długie lata: oto czego ich Rzymianie nauczyli.

Są jednak kraje, gdzie monumentalność drogi ustępuje miejsce porządkowi. A ten ład jest jej ozdobą. Tam, gdzie ów ład jest obowiązkiem wszystkich, tam gdzie wszystkie kółka machiny państwowej są dobre i sprawne, tam drogą jedzie się jak po stole, niema wybojów, niema pyłu lub błota, potrzeby pieszych, czy jezdnych są uwzględnione. Żadnego rodzaju lokomocyi się nie wyklucza szanując przytem postęp w technice. Każdy przedmiot na szosie jest odpowiednio umieszczony (po głębszym namyśle) wszystko jest celowe, przeto nikomu nie przeszkadza i staje się estetycznem, miłem dla oka Przechadzka lub jazda taką drogą nie nuży i owszem zachęca do dalszego spaceru.

Te idealne obrazy jakie tu nakreśliłem, jak różne są od naszej rzeczywistości.

Tradycyi, co do dróg, nie posiadamy, chyba te sławne sienkiewiczowskie mostki, których niema, a brodem się przeprawia podróżny. Do monumentalności nie mamy inklinacyi, a ładu także trudno szukać. Przeto większość naszych dróg jest w opłakanym stanie. Rządzi tutaj wszechwładny system biednych społeczeństw — system oszczędnościowy, który w praktyce zawsze okazuje się najdroższym. Zasada anglików, którzy uważają się za nadto biednych, aby tanio mogli się ubierać, nie egzystuje w naszych stosunkach. Drogi budowane bywają u nas z mściwą kredką, która odkłada właściwe koszta na potem, t. j. każe płacić wielkie koszta konserwacyi i to nie przez szereg lat, ale stale pod rygorem zupełnego zdemolowania drogi. System ten czyni wiele dróg mordownią dla zwierząt, zmusza je do ubijania szutru nogami, nie mówiąc już o zniszczeniu kół, gum zarówno u automobilów, jak rowerów i wozów; tak że zarówno przechadzka jak i przejazd stają się uciążliwe, na domiar kosztowne, jeśli obliczymy straty, jakie spowodowywa zniszczenie siły pociągowej i wehikułów. Jest to dodatkowy podatek do tych wielu, które płacić należy.

Wogóle pewne miarodajne czynniki nie uznają ruchu nowoczesnego. Podania o rozszerzenie szos, odrzucono, nie uwzględniając motywów jakie daje rozwój kolarstwa i automobilowego ruchu. A stary dawny system pieszych przechadzek jest zupełnie uniemożebniony przez pył, lub błoto, a także $1/3$ drogi zajmujące pryzmy szutru. Te nieznośne plagi podróżnych, które silnie w pobliżu wielkich miast występują muszą być koniecznie usunięte. Sposobów jest dość, należy je tylko zastosować.

Nie będę tutaj poruszał wszystkich technicznych stron, często złej niwelacyi, dawno zatraconego profilu, nieraz zdarcia drogi, aż do pierwotnego podkładu itp. co jest sprawą pp. inżynierów i na ich sumieniu ciąży, ale poruszyć muszę akcesorya, jakie na drodze i przy drodze spotykamy. Są to niejako meble naszej drogi. W pierwszym rzędzie mosty i mostki — cały rozdział poświęcić by można temu tematowi. Krótko jednak możemy ująć ich wady: każda taka budowa ma z powodu przerachowania się w kierunku taniości czczą formę, cechującą prowizoryum. Większe mosty ma się rozumieć żelaznej konstrukcyi z cienkich jaknajcieńszych kawałków, które tworzą bardzo przykrą siatkę, jaknajmniejsze rozpięcie, choćby mały rynsztoczek pod tą żelazną klatką. Małe mostki to rury betonowe. Po obu stronach dwa chude słupki z wetkniętym w nie czarnym makaronem, nie przepraszam, rurą z pieca lokomobilowego. To samo powiedzieć można i o napisach, drogowskazach, jeśli takowe są i są czytelne, to napewno tak straszne, że stoją po to, aby po nocach się nie włóczono.

Najgorzej jednak jest z obsadzaniem dróg drzewami. Panuje tu chaos, nie w postanowieniach, ale w przeprowadzeniu rzeczy w praktyce. Ci co się tą

sprawą zajmują nie mają o niej żadnego pojęcia. Panowie inżynierowie, zarówno kierujący pracami, jak i wykonawcy nie mieli widocznie sposobności zastanowić się, co to jest drzewo koło szosy i wogóle, co to jest samo drzewo, jako żywa istota. Na początku b. r. (czerwiec) jeden z p. inżynierów pracujących na 3 klm. szosy z Krakowa do Bielan kazał przy znaczeniu punktów dla siebie do planu potrzebnych nacinać korę drzew (np. czerwonokwiatowych kasztanów) i na nich jak na palu farbą znaczyć numera. Nie wiem jak to zaklasyfikować, ale świadczy to jedynie, że nie tylko jednostka, ale system musi tu być winien, obok braku namysłu i braku znajomości rośliny. Bo biedne drzewa obłupuje z kory i gałęzi: przejezdny, wandaliczny pijak, psotny chłopak próbujący swego kozika na szczepach, i dyplomowani inżynierowie, ale sami technicy kaleczą niemiłosiernie drzewa tam, gdzie im na druty telefoniczne i telegraficzne załażą gałęzie. Strasznie takie kaleki wyglądają, korona drzew z wydrążonym środkiem. tam pół drzewa ledwo się jeszcze trzyma ówdzie podgolono biedne drzewo. Wygląda to niesamowicie, a bardzo źle świadczy o kulturze tych, co na taki wandalizm pozwalają. Przytoczone fakta, które można potwierdzić fotograficznemi zdjęciami, świadczą o tem, że o racyonalnem obsadzaniu drzewami dróg, ani mowy niema. Niema do tego zmysłu, niema umiejętności, materyału w drzewach, lub ludziach. Czy kto się zastanawia, jaką roślinę w danem miejscu umieścić, żeby ją w większych okazach wysadzić, żeby roztoczyć nad nią opiekę, potrzebny materyał dosadzić. Z tych powodów drogi nasze są często beznadziejne, są często straszne, a to tem straszniejsze, im więcej zbliżamy się do miast, niby to centrów cywilizacyi.

Stare formy wprost nie wytrzymują pod naporem nowych potrzeb, jeśli nie przyjdzie w pomoc rozwaga. Dlatego zwracamy się na tem miejscu do odnośnych władz, czy to krajowych, czy rządowych, aby wglądnąć zechciały nietylko w techniczną stronę naszych dróg i szos ale zajęły się także sprawą ich estetyki. Nie rozporządzając dostatecznem miejscem w »Miesięczniku«, aby wszystkie punkta wyłuszczać, chętnie Tow. ochrony piękności Krakowa udzielać będzie rad i wskazówek i współdziałać w opracowaniu odnośnych prawideł jakiemi władze posługiwać by się mogły.

Dr. St. Goliński.

Z SANOKA.

Kto zna nasze mniejsze miasta i miasteczka, ten zdziwić się musi, że ludzie wykształceni w nich mieszkający, tak łatwo z niechlujstwem się oswajają, że ich nie razi to straszne otoczenie, w którem życie całe im schodzi, że obojętnie patrzą na odrapane mury — walące się parkany, kałuże pełne błota [1]) — i nie starają się aby było inaczej!

Jest doprawdy dziwnem, dlaczego patryotyzm, to dominujące uczucie Polaków nie objawia się w życiu codziennem umiłowaniem własnego gniazda siedziby lub kąta? Dlaczego tylko cudzoziemiec wymawia z dumą nazwę swojej siedziby a mieszkańcy naszych miasteczek czują się upokorzeni, że nie mieszkają w Krakowie lub Lwowie?

Że i u nas jednak zaczyna się budzić pewne pragnienie porządku i piękna — dowodem np. Sanok.

Przed 5 laty znaleźli się tutaj ludzie, którym żal się zrobiło tego jednego z najpiękniejszych zakątków Polski i postanowili sobie ocalić, co jeszcze ludzie zeszpecić nie zdołali i podjąć walkę z niechlujstwem i barbarzyństwem.

Założone tutaj przez nich »Towarzystwo upiększenia m. Sanoka« miało odrazu około 100 członków, znaleźli się ludzie niezamożni, którzy dawali znaczniejsze ofiary (do 100 kor.), na nasze cele i mimo »przysłowiowego słomianego ognia« — towarzystwo to jest coraz żywotniejszem i zyskuje na wziętości, czego dowodem, że ma już 150 członków!

Praca Towarzystwa poszła w 3-ch kierunkach A więc po pierwsze interweniujemy, gdzie możemy, (przeważnie z dobrym skutkiem) czy to o zburzenie wstrętnych bud, czy usunięcie śmieci, zabrukowanie ulicy, usunięcie lub pomalowanie słupów telegraficznych, obsadzanie drzewami wstrętnych dołów, wywieszania tandety itp. itp.

Drugi zakres naszej działalności stanowi opieka nad parkami, skwerami, wysadzania ulic drzewami itp. wreszcie trzeci to staranie się o nowych członków, to wydawanie widokówek i papieru listowego z widokami Sanoka, to zbieranie odpadków metalowych na pomnik Grzegorza z Sanoka, to urządzenie festynu — wogóle wszystko co zmierza do zwiększenia funduszów. Nie chcemy rozstrząsać co stanęło na przeszkodzie, że praca w kierunku zwalczania niechlujstwa i nieporządku nie wydała dotąd zbyt wielkich wyników, mamy jednak nadzieję, że po ukonstytuowaniu się nowej Rady miejskiej, do której tylu światłych ludzi należy, stosunki te się zmienią.

W drugim zakresie naszej pracy niejednem natomiast pochlubić się możemy, a przedewszystkiem tem, żeśmy wytrwale przez lat 5 sadzili i w mieście i najbliższej okolicy setki drzew przydrożnych i chociaż w pierwszym roku wszystkie wyłamano, a z drugiego zostało tylko kilka — w ostatnim przecie są już bardzo niewielkie szkody! A dalej, czy możemy zamilczeć, żeśmy założyli skwer »koło Ramerówki«, ozdobili niejednem park Mickiewicza i skwer »Kościuszki«, czy to prowadząc nowe ścieżki, czy ustawiając wiele ławek, koszów na odpadki, a przedewszystkiem budując w parku szałas (kosztem przeszło 500 kor.). A nowy park Chopina czy nie naszą zasługą? Za naszem także stawiennictwem otrzymało miasto w darze od Eksc. Tchorznickiego mórg prześlicznie położonego dzikiego, a z parkiem Mickiewicza graniczącego terenu — którego zamienienie na park tymczasowy Zarząd miasta powierzył naszemu Towarzystwu. Poprowadziliśmy tu już mnóstwo ścieżek — utworzyli śliczną tarasę dla zabaw ruchowych, posadzili setki drzew (także kosodrzewinę z Zakopanego) — a przedewszystkiem niedostępne małe źródełko naszym już tylko kosztem w wielką kamienną nyżę ujęli — a nad basenem umieścili wielką bronzową tablicę z medalionem Chopina dłuta p. Gersonowej, oraz odpowiednim napisem. Niedawno w skale u stóp zamku Sanockiego wmurowaliśmy też piękną tablicę granitową z napisem sławiącym bohaterski czyn Krasickiego, ostatniego tego zamku obrońcy w roku 1809.

Ponieważ wkładki naszych członków wynoszą 20 hal. miesięcznie byłoby niepodobieństwem z nich samych tylu rzeczy dokonać — (z ktorych sama studnia Chopina kosztuje więcej niż wkładki za 5 lat) przychodzi nam tu jednak w pomoc przedewszyst-

---

[1]) Brak zieloności, ogrodu publicznego.

kiem Magistrat, a także Rada powiatowa, instytucye finansowe i ofiarność prywatnych osób. Niemały dochód dały nam także widokówki, papier z widokami Sanoka, kartki z Grzegorzem z Sanoka a przedewszystkiem niedawno urządzony festyn. (przeszło 700 kor. na czysto). Czy to wszystko nie dowód, że przy dobrych chęciach i u nas coś zrobić można?

Może tych kilka słów przekona opornych, że sadzenie drzewek i zwalczanie nieporządku — to także praca społeczna od innych może nie gorsza!

S. C.

Z TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA LWOWA I OKOLICY

Lwów, 23. maja 1911.

Trzecie posiedzenie wydziału Tow. upiększenia miasta Lwowa i okolicy odbyło się dnia 20. maja 1911. W sprawie pomnika Smolki uchwalono zwrócić się do komitetu pomnikowego z prośbą, iżby wykonał nie najlepszy z nadesłanych projektów, lecz ten, któryby był nie tylko najlepszy z nadesłanych. ale rzeczywiście tak wysoce artystyczny, iż kwalifikowałby się do wykonania — w razie zaś braku takiego projektu, by komitet rozpisał konkurs po raz drugi.

Sprawa podjęcia przez Towarzystwo inicyatywy w postawieniu pomnika Pułaskiego na placu powystawowym zeszła z porządku dziennego, gdyż autor pomnika oświadczył, że pomnikowi temu dał już inne przeznaczenie.

Postanowiono dalej z powodu wycięcia drzew na placu Halickim zaopiekować się staremi drzewami w mieście i nie dopuszczać do ich ścinania.

Powstające czasopismo *Sztuka* uchwalono uznać za organ Towarzystwa pod warunkiem; że w dziale swym mieć będzie Towarzystwo zupełną autonomię, a w skład redakcyi wejdzie delegat Tow. upiększenia Lwowa. Uchwalono również zakupić udział »Sztuki« w kwocie 300 koron.

W końcu postanowił Wydział zwrócić się do komitetu jarmarku krajowego z prośbą o dbałość o estetyczny wygląd jarmarku — oraz z prośbą do Reprezentacyi miasta, iżby z łona Rady wydelegowała członków do mającej się utworzyć komisyi, któraby się zajęła wypracowaniem statutów dla przyszłej Rady artystycznej miasta Lwowa.

Prezes *J. Makarewiczowa.* Sekretarz *M. Olszewski.*

Lwów. 1. czerwca 1911.

Szyldy i godła kupieckie były przedmiotem obrad ostatniego posiedzenia Wydziału Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa. Uchwalono najpierw akcyę negatywną przez zwrócenie się do Reprezentacyi miasta z prośbą o nakaz usunięcia szpetnych szyldów poprzecznych t. j. tablic wystających nad chodnikiem — oświadczono się zaś za godłami, roboty przeważnie ślusarskiej. Prośba do Rady będzie też w tym duchu trzymaną, by Reprezentacya miejska zabraniając szyldów tablicowych wystających, zezwalała równocześnie, a nawet polecała wykonanie godeł, roboty przeważnie ślusarskiej z warunkiem jednakże, że będą artystycznie zaprojektowane i wykonane. Rozpowszechnienie zamiłowania w tym kierunku weźmie Towarzystwo na siebie, tymczasem jednak przed rozpoczęcism tej akcyi pozytywnej zwraca ono tym komunikatem uwagę interesowanym na ten rodzaj sztuki stosowanej, mogącej miasto prawdziwie przyozdobić. Nie bez racyi przechowują się po muzeach, tak obcych, jak naszych piękne, stare wywieszki i godła w działach wyrobów ślusarskich. Najstarsze sięgają jeszcze wieków średnich — lecz i wszystkie następne wieki mają tam swoich reprezentantów — aż po początek wieku dziewiętnastego. I tu i ówdzie i na murach ulic spotkać jeszcze można piękne godło żelazne, którego esy floresy i stylizowane postacie, czy przedmioty zatrzymują oko, choć mniej są jaskrawe od dzisiejszych szpetnych tablic wystających, przeciwnie są spokojne i szlachetne i tembardziej zwracają awagę na sklep. Rząd takich pięknych godeł. które mogą się stać przedmiotem ambicyi kupca, przerwałby monotonię ulicy, a jej konieczna i charakterystyczna krzykliwość nabrałaby cech pewnej dystynkcyi — gdy dziś, przy wystających jaskrawych szyldach jest to krzykliwość ordynarna. A nadto zwrócić trzeba uwagę i na to, że za granicą ruch w tym kierunku się wzmaga, że nad sklepami zwisać tam zaczynają prawdziwe «poemaciki« ślusarskie — tak mile pomyślane są te godła. Przywrócenie tego zwyczaju leży więc i w interesie kupiectwa, które w ten sposób zaznaczyłoby swą dobrą wolę podniesienia ogólnego smaku i w interesie artystycznego ślusarstwa, któreby zyskało pole do wykazania swej umiejętności. Warunkiem nieodzownym jest, rzecz prosta, by projekty na te godła wychodziły rzeczywiście z rąk artystów. Towarzystwo zaś chętnie podejmie się porady.

Prezes *J. Makarewiczowa.* Sekretarz *M. Olszewski.*

TREŚĆ Nru VI.:

Numer następny wyjdzie 1. września 1911.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.
Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE — POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK
MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

29. KROMER. Martini Cromeri Varmiensis Episcopi Polonia: sive de origine et rebus gestis Polonorum libri XXX. Oratio funebris Sigismundi Primi Regis, deque situ populis, moribus magistratibus et Republica regni Poloniae, libri duo. Omnia nunc ultimo ab ipsomet Auctore recognita, ac multis locis emendata et aucta. His accesserunt recens ad historiae continuationem, quae sequens pagina demonstrat, et chartae geographicae cum Poloniae, Prusiae, Masoviae, Russiae etc. tum etiam Lithuaniae, Livoniae et Moscoviae, aeneis formis expressae... Coloniae Agrippinae, in officina Birckmannica, sumptibus Arnoldi Mylii, A. 1589... (Na następnej stronie:) Adiecta Bern. Vapovii... Ph. Callimachi... St. Karnkovii... — Fol, kart 10, 2 mapy, stron 846, kart 27. Brak początkowych kart 4, map i portretu Stefana Batorego. Cena . . . . 20·—

30. MYLIUS ARNOLD. Principum et Regum Polonorum Imagines ad vivum expressae. Quibus adjectae sunt breves singulorum historiae et res praeclare gestae, ut lectori et oculos et animum simul his quasi speculo humanae vitae inspiciendo pascere liceat... (na końcu:) Coloniae Agrippinae, Typis Godefridi Kempensis, A... 1594. — Fol. karty 3, stron 72, 1. Brak kart: tytułowej, z dedykacyą, z portretem Radziwiłła i ostatniej (razem 4 kart). Egz. nieco uszkodzony. Cena . . . . 30·—

31. WARSZEWICKI KRZYSZTOF. Christophori Varsevicii Turcicae Quatuordecim. His accesserunt opuscula duo. L. Friderici Ceriole, de Concilio et consiliariis principis, ex Hispanico in Latinum versum unum, et de legato legationeque eiusdem Varsevicii alterum. Omnia his rebus et temporibus accommodata. Cracoviae, in officina Lazari, A. D. 1595. — Fol. stron 314. Doskonale zachowane. Cena . . . . 50·—

32. GRODZIGKI ANTONI. O żywocie cudach y postępku Kanonizaciey Błogosławionego Jacinkta, fundatora pierwszego w Polszcze: braciey Zakonu Kaznodzieyskiego Dominika świętego. Czworo ksiąg. Przez Oyca Antoniego Grodzickiego Przeora Krakowskiego Conventu świętey Troyce tegoż Zakonu wydane... (na końcu:) W Krakowie, w drukarnie Woyciecha Kobylińskiego, R. P. 1595. — 8^0, kart 15, stron 530, kart 9. Brak: pierwszych kart 15, stron: 269—270, 454—8, 529—532; zresztą dobrze zachowane. Cena . . . . . . 35·—

33. SOKOŁOWSKI. *a*) Stanislai Socolovii Cracovien: apud Stephanum I. Polonie Regem, concionatoris Opera... Cracoviae, in architypographia Regia et Ecclesiastica Lazari, edita 1591. — Fol. kart 6. stron 789, kart 16. Tom I. Oprawa współczesna
b) Stanislai Socolovii... operum tomus secundus. Cracovie, in architypographia regia et ecclesiastica Lazari, editus 1598. — Fol. kart 4, stron 752, kart 15. Oprawa współczesna. Cena . . . . 80·—

34. IUS TERRESTRE Nobilitatis Prussiae correctum Anno Domini 1598. De 1. Successionibus. 2. Donationibus et Testamentis. 3. Tutelis. 4. Praescriptionibus. 5. Magistratibus et Iudiciis. 6. Processu in Causis Civilibus. 7. De finibus regundis... (na końcu:)... excudebat Thorunii Andreas Cotenius A. D. 1599. — 4^0, kart 35. Doskonale zachowane. Cena . . . . 25·—

(Ciąg dalszy nastąpi).



: :: ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOGRAFICZNEJ :: ::

T. JABŁOŃSKI i SKA

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 4

wykonywa w pierwszorzędnej jakości wszelkie klisze na cynku, mosiądzu i miedzi, siatkowe, kreskowe i do DRUKU TRÓJBARWNEGO, dla wydawnictw naukowych, artystycznych, kart widokowych etc. etc. — Zakład oznaczony medalem c. k. Ministerstwa handlu i licznemi medalami wystaw krajowych, rozpoczął w roku 1904 pierwszy w Krakowie wyrób klisz siatkowych, sprowadzanych dotąd stale z zagranicy a następnie także i klisz do druku trójbarwnego. Rozporządzając pierwszorzędnemi siłami fachowemi i najlepszem technicznem urządzeniem, sprostać może najdalej idącym wymaganiom na polu reprodukcyi kliszowej.

TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY.

WYDAWNICTWA:

W OBRONIE PIĘKNOŚCI KRAJU

SKREŚLIŁA EWA ŁUSKINA.

DZIEŁO OBEJMUJE 96 STRONIC — Z 86 ILUSTRACYAMI — CENA 3 KORONY.
Z licznemi rycinami, poparte wezwaniem do obrony piękności kraju, dając przykłady dobre i złe. Książkę tę polecamy wszystkim tym, co ukochali kraj i jego piękno.

PLANTY KRAKOWSKIE

SKREŚLIŁ DR. FRANCISZEK KLEIN — — CENA 4·50 KOR.

Zapraszając do zapisywania się na członków Towarzystwa zwracamy uwagę, że tego rodzaju instytucye winny mieć tysiące członków. Podajemy wyciąg naszego statutu:

§ 2. Celem Towarzystwa jest inicyatywa i współdziałanie w upiększaniu, a przeciwdziałanie w oszpecaniu miasta Krakowa i okolicy.

§ 5. Członkowie dzielą się na:

a) Założycieli, którzy na cele Towarzystwa złożą jednorazowo najmniej 200 Kor.;
b) Wspierających; mogą być nimi instytucye lub jednostki, które zobowiążą się wnosić na rzecz Towarzystwa najmniej 25 kor. rocznie.
c) Zwyczajnych, płacących roczną wkładkę 6 kor.

ADRES: TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY
KRAKÓW, UL. BISKUPIA 5 (PARTER).

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO